

Magdalena Starkowska

**PRACA NA KONKURS pt. „Moja opowieść”
zorganizowany przez portal Bajkopisarze.pl
oraz klubokawiarnię Cafe Szafe**

Było piękne słoneczne popołudnie. Melania siedziała na hamaku, który bujał ją w rytmie czytanej przez nią książki. Czasami bardziej, czasami mniej. Wszystko zależało od akcji. I kiedy właśnie z powodu dramatycznych zdarzeń dziewczynka zapała się stopami o ziemię, nadszedł Mikołaj.

– Cześć, Mela! – krzyknął na powitanie. – Znowu czytasz?

I czar prysł! Dziewczynka westchnęła, nie dowie się, czy Alator zdobędzie ten medalion.

Przynajmniej na razie.

– Dzień dobry, Mikołaju – powiedziała i zamknęła książkę. – Co tam masz? – Wskazała na małe czarne coś.

– Właśnie przyszedłem ci pokazać nową książkę.

– Coś cienka – Melania się skrzywiła.

– Cienka? Dziewczyno, co ty wiesz o świecie? Siedzisz godzinami nad ciężkim tomiszczem, a tu – Mikołaj wskazał na mały prostokąt – zmieściłoby się ze sto twoich książek. To jest tablet. Tata mi go pożyczył. Pracuje nad specjalnym programem. Ma to być narzędzie do tworzenia własnych książek. Możesz pisać i ilustrować. Tata chciał, żebyś to przetestowała.

– Ja? – zdziwiła się Melania.

– Ty, przecież nie ja – Mikołaj pokręcił głową. – Zaraz ci pokażę.

Mikołaj rozsiadł się wygodnie na hamaku, wyjął tablet z pokrowca i uruchomił. Melania patrzyła i zastanawiała się po co to wszystko, przecież z książką jest łatwiej. Można ją otworzyć, kiedy się chce i czytać bez tego uruchamiania!!! Jej rozmyślenia przerwał głos przyjaciela.

– O, zobacz. To się nazywa Moja historia. Klikasz i podobno tworzysz własną opowieść.

– Phiii – prychnęła dziewczynka. – A co w tym nowego! Wystarczy mi zeszyt i długopis!

– Hmm, no tak. – Mikołaj chwilę zastanawiał się chwilę. – Tata powiedział, żebyś sprawdziła i powiedział, że na pewno się zdziwisz. W sumie nie wiem, o co mu chodziło, ale może spróbujemy? Melania zmarszczyła czoło.

– No dobrze! Skoro twój tata prosił, to spróbuję, ale zostań ze mną, bo ja nie bardzo wiem, jak to obsługiwać.

– Jasne. W sumie to sam jestem ciekaw, co to będzie – Mikołaj uśmiechnął się do Meli.

Melania spojrzała na główną stronę programu. Na ekranie znajdowały się wielkie drzwi, otwierane na dwie strony.

Na portalu nad nimi widziała napis Moja opowieść. Mela była podekscytowana i ciekawa, co będzie dalej.

– Kurczę... – usłyszała głos Mikołaja – nie wiedziałem, że to tak wygląda. Coś czuję, że mama maczała w tym palce. Te

drzwi – chłopiec wskazał palcem na ekran – są jak z jej obrazu, który od zawsze wisi u babci Wiktorii. Podobno mama namalowała go, gdy była jeszcze dziewczynką. No, może dziewczyną, taką jak ty.

– Wchodzimy? – Melania raz jeszcze pytająco spojrzała na Mikołaja.

– Wchodzimy! To znaczy wchodzimy wirtualnie – chłopak się uśmiechnął.

W tej chwili nie wiedział jeszcze, jak bardzo się myli...

Melania nacisnęła wirtualną klamkę, drzwi powoli zaczynały się otwierać. Wstrzymali oddech, ciekawi, co zobaczą

za nimi. Nie spodziewali się jednak, że poczują podmuch chłodnego powietrza na twarzy.

– Czuczuczujesz? Czy mi się to zdaje? – zapytał szeptem Mikołaj.

– Czuję – cicho odpowiedziała Melania. – Może jednak je zamkniemy? – Dziewczynka próbowała zamknąć wirtualne drzwi, ale stawiały taki opór, jakby były prawdziwe.

Po chwili podmuch chłodnego powietrza był już bardzo wyczuwalny. A w chwilę później jakaś dziwna siła zaczęła wciągać ich do tabletu.

– Mela, ja nie wiem, co się dzieje! Tata nie mówił, że coś takiego się będzie działo. – Mikołaj próbował przekrzyczeć świst powietrza.

– Lepiej złap mnie za rękę! – krzyknęła Mela w odpowiedzi.

Świst i pęd powietrza narastały. Musieli zamknąć oczy. Czuli, że coś ciągnie lub popycha ich coraz mocniej. Nic nie mogli zrobić, całą siłę woli skupiali się na trzymaniu za ręce. Aż nagle wszystko ucichło... Pierwsza oczy otworzyła Mela, potem Mikołaj. Stali przed Bramą, tą samą, z tym samym napisem Moja opowieść. Tyle tylko, że była realna.

Zbudowana z jasnego kamienia, chyba piaskowca, opleciona winem w jesiennych kolorach.

– Nawet klamka jest identyczna – szepnęła Mela.

– Co? – zapytał chłopiec, wciąż ściskając dłoń dziewczynki i wciąż nie wierząc w to, co widzi.

– Klamka – powtórzyła dziewczynka. – Jest taka sama jak w programie.

– Chyba nie zamierzasz tam wchodzić?!

- A jak inaczej chcesz się stąd wydostać? To jedyna droga, która może nas zaprowadzić do wyjścia. Chyba, że masz lepszy pomysł?

Po chwili wahania Mikołaj odpowiedział.

- Nie mam. Ja też nie widzę innej drogi. Chwyćmy się mocno za ręce i razem pchnijmy tę bramę – powiedział Mikołaj zapominając, że wciąż ściska dłoń Meli.

Odliczyli do trzech i ... oświetlił ich strumień ostrego światła. Stali już po drugiej stronie bramy. Przed ich oczami pojawił się nieskończenie długi korytarz.

- Gdzie my jesteśmy?! Spójrz Mela, ile tu drzwi!

Po obu stronach korytarza zobaczyli bardzo, ale to bardzo wiele solidnych drzwi z litego drewna. Różniły się wielkością i numerami. Przez niektóre z nich, te najbliższe dzieci, trzeba by przejść na czworakach. Inne miały tak wysoko klamkę, że potrzebna byłaby drabina, żeby je otworzyć. Oczywiście nie widzieli wszystkich, z uwagi na długość korytarza. Pewnie niektórzy, gdyby znaleźli się w tym miejscu, poszliby prosto na jego drugi koniec, ale nie Mela i Miko. Byli z natury bardzo ciekawi i nie chcieli niczego pominąć po drodze.

- O rety! Co to jest? Największy na świecie salon z drzwiami?

Mela często żartowała w sytuacji zdenerwowania, choć nie było jej wcale do śmiechu.

- Czy to znaczy, że będziemy musieli otworzyć je wszystkie, żeby znaleźć wyjście na zewnątrz? - zapytała samą siebie. - Przecież życia nam nie starczy na odnalezienie właściwej drogi – przykucnęła, chowając głowę w kolanach.

- Mela, to nie może być aż tak trudne, skoro ten tablet dał mi tata. Gdyby nie wierzył, że sobie poradzimy nie zaryzykowałby.

Słowa Miko podziały na Melę kojąco. Podniosła głowę, rozejrzała się na boki i pomyślała, że musi być jakiś klucz do rozwiązania tej zagadki. Na głos powiedziała.

- Dobrze. Potraktujmy to jak wielką przygodę, która może okazać się najlepszą historią jaką

mogłabym wymyślić. No to do dzieła! Otwórzmy pierwsze drzwi! Chwyć mnie za rękę i razem naciśnijmy klamkę.

Drzwi zaskrzypiały, ale się nie poruszyły. Mela zmartwiona podbiegła do kolejnych i spróbowała je otworzyć. I znowu nic, i do kolejnych, i znowu nic. Poprosiła Mikołaja o pomoc i wrócili do drzwi o numerze dwa sięgających im do pasa. Wspólnie podjęli próbę. Tym razem drzwi poruszyły się skrzypiąc. Obydwoje spojrzeli na siebie, pochylili się i popchnęli je z większą siłą.

Z wypiekami na twarzy znaleźli się w miejscu pełnym zabawek i małych dzieci. Może miały z pięć lat. Było ich około dziesięcioro. Trzymając się za ręce chodziły w kółko. Do uszu Meli i Miko dotarła piosenka „kółko graniaste czworokanciaste...”.

- Co się stało? - przez głowy obydwu przebiegła ta sama myśl. – znam to miejsce i te dzieci, ale z dalekiej przeszłości.

- Gdzie my jesteśmy? – odezwali się równocześnie.

- Mela, czy ty też myślisz, że cofnęliśmy się w czasie, że to jest nasze przedszkole? Tylko po co?

- Witajcie! Tu jesteśmy.

I przed ich oczami stanęła dwójka maluchów, wypisz wymaluj Mela i Miko ze starych zdjęć. Dziewczynka w czerwonej, sztruksowej sukience z wyszywaną lalą, chłopiec w bluzie w niebiesko-białe paski i takie rajtuzy.

- Ha ha ha – roześmiała się Mela. Była równocześnie rozbawiona i zaskoczona. - Teraz sobie przypomniałam te twoje niebieskie rajstopy z obwarzankami. Ale byłeś słodki! A to jest moja ulubiona sukienka. To naprawdę my sprzed lat!

- Przestań się nabijać! To nie jest śmieszne! - Mikołaj zareagował wzburzony. - Nic z tego nie rozumiem!

- Ja jeszcze też nie, ale na pewno nie jesteśmy tu przez przypadek. Rozejrzyjmy się. A może ta dwójka maluchów coś nam podpowie.

Jednak dzieci zniknęły. W tym czasie usiadły w kółeczku a ich opiekunka, pani Dorotka zaczęła im czytać bajkę o Jasiu i Małgosi. Podeszli bliżej i usłyszeli:

„Jaś i Małgosia byli niemal nierozłączni. Nawet nie mogli przypuszczać, że czeka ich wielka przygoda, która jeszcze bardziej wzmocni ich przyjaźń”.

Spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się do siebie. To im wystarczyło, żeby wyjść z pokoju numer 2. Poczuli w sobie siłę, która pomoże im w odkryciu zagadki.

Drzwi zamknęły się za nimi. Znowu stali w jasnym świetle korytarza.

- I co teraz? – zapytał Miko. - Otwórzmy kolejne drzwi, żeby przekonać się, co czeka na nas za nimi – kontynuował.

Mela nadal rozbawiona, była tego samego zdania. Wpadła na pomysł, że mogliby się rozdzielić,

żeby szybciej sprawdzić, które z drzwi się otworzą. Podzieliła się tym pomysłem z Mikołajem.

- Już próbowałaś przecież otwierać drzwi sama i się nie udało. Pewnie teraz to się nie zmieni.

- Przekonajmy się! – fuknęła Mela niezadowolona z uwagi przyjaciela i podbiegła do kolejnych drzwi. Drzwi nie drgnęły, spróbowała otworzyć kolejne. Miała wrażenie jakby troszkę się poruszyły, po czym zastygły. Podeszła do kolejnych i też nic. Zrezygnowana stanęła przed drzwiami numer 22.

- Co jest, u licha!

Mikołaj podszedł do Meli.

- No już, nie złość się. Próbujemy razem?

- Mhm – kiwnęła głową.

Nacisnęli klamkę i drzwi otworzyły się.

- Nie rozumiem. O co tu chodzi?

Znaleźli się w znajomym im lesie. Świeciło słońce, czuli ciepły, przyjemny powiew wiatru na twarzach. Dobiegł ich śmiech dzieci. Podeszli w jego stronę. Zobaczyli tę samą gromadkę, którą spotkali w poprzednim pokoju, choć dzieci wydawały się jakby trochę większe. Towarzyszyła im ta sama opiekunka. Szukali dwójki podobnych do nich z dzieciństwa.

- Popatrz, tam są! – zawołał i Miko i wskazał palcem dzieci.

Stały przy wysokim dębie wpatrzony w jego konary. Coś tam się ruszało. Nagle wyskoczyło w górę i szybko wspięło się na pień drzewa. Dzieci zachwycone krzyknęły.

- Jaka duża wiewiórka! I jaką ma rudą kitę!

Maluchy odwróciły się do Meli i Miko z uśmiechami od ucha do ucha. W tym momencie coś uderzyło Melkę w głowę i odbiło się o jej czerwoną chustę w białe stokrotki. Rozejrzała się i znalazła przy nodze dwa żółędzie połączone wspólną gałązką.

- Tego to akurat nie pamiętam, skąd by się wzięły żółędzie latem? – westchnęła Mela.

Miko pokiwał głową ze zrozumieniem.

Mała Melka podeszła do tej większej, wręczając jej żółędzie.

- To jest dla was podpowiedź! - i pobiegła z małym Mikusiem do reszty przedszkolaków.

- Hmm... - zadumał się Mikołaj. – Podpowiedzią mają być dwa połączone żółędzie?

- Ja już wiem! – zawołała Mela. – Tu chodzi chyba o nas, o naszą dwójkę, o to, że tylko razem uda nam się otworzyć kolejne drzwi.

- No jasne! Że też sam na to nie wpadłem – zasepił się Miko.

Obydwoje podeszli do kolejnych drzwi, tym razem o numerze 23, chwycili klamkę a drzwi nie

drgnęły, 24, 25, 26 i nic. Podnieceni biegali od drzwi do drzwi próbując wejść. Trwało to dość długo zanim drzwi numer 42 ustąpiły pod naciskiem klamki.

- Przecież działamy razem zgodnie z podpowiedzią! Musi być jeszcze jakiś klucz do odkrycia sposobu poruszania się – Mela zakryła dłońmi twarz chcąc się skupić. – Zobaczmy co tutaj na nas czeka.

- A to co? – Miko był wyraźnie zaskoczony.

Zobaczyli jasny zimowy krajobraz. Ziemia i drzewa pokryte były grubą warstwą śniegu. Wyglądał tak, jakby dopiero co spadł, był puszysty i niezabrudzony. Stali przed drewnianą chatą krytą strzechą pośród znajomych im dzieci, opatulonych w czapki, szale i puchowe kurtki. Zaczęli sobie przypominać wyjazd do skansenu na kulig i pieczone kielbaski z ogniska. Mieli wtedy około sześć lat. Głośno przełknęli ślinę.

- Zgłodniałem, a ty Mela?

- Ja też, dopiero teraz poczułam jak mi burczy w brzuchu. Ciekawe, czy moglibyśmy poczekać na ognisko i najeść się wspomnieniami? - Mela uśmiechnęła się do swojej myśli.

- To by dopiero było! Każdego dnia wyobrażałbym sobie jak zajadam się tortem z moich dziesiątych urodzin. Nikt by mi nie marudził, że się pochoruję od tego. Mniam, mniam – rozmarzył się Miko.

- Zobacz, jest tu więcej sanek niż dzieci. Nie pamiętam tego. Jedne, drugie, trzecie...- Mela zaczęła liczyć. – Dwadzieścia sanek i dziesięcioro dzieci.

- Widzisz nas? – spytała.

- A my jak zwykle odłączyliśmy się od grupy.

Zobaczyli dwójkę rozbawionych sześciolatków, którzy ścigali się w robieniu kulek śnieżnych i celowaniu w pobliskie drzewo.

- Wiesz co, na samo wspomnienie robi mi się zimno. Wychodzimy stąd.

- Odkryłaś tu coś ważnego, co przyda się w odnalezieniu wyjścia?

- Tak mi się wydaje, ale wyjdźmy.

I znowu stali na korytarzu, którego końca nie było wciąż widać.

- Wydaje mi się, że te dwadzieścia sanek nie pojawiło się przypadkowo. Do tej pory udało nam się wejść do pokoju 2, 22, 42, co oznacza, że mogliśmy otworzyć co dwudzieste drzwi. Dobry trop?

- Mhm – Miko pokiwał głową. - A co z dwójką?

- Myślę, że to przypomina nam, że mamy działać razem, a ta przygoda należy tylko do nas. Najpierw usłyszeliśmy kawałek bajki o Jasiu i Małgosi, później dostaliśmy dwa połączone żołędzie, teraz też bawimy się sami, bez reszty przedszkolaków. Idziemy dalej, teraz do drzwi 62.

Kolejne drzwi sięgały im do szyi i bez trudu udało im się przez nie przejść. Weszli do pokoju

pełnego dorosłych osób, stojących wokół stołu. Obecni zwróceni byli w tę samą stronę. Patrzyli na małego Mikołaja pochylonego nad tortem z zapalonymi siedmioma świeczkami. Odświętnie ubrany chłopiec skupiony był na świeczkach.

- Pomyśl marzenie i zdmuchnij świeczki synku – zachęcała mama.

Miko nadymał policzki, chwilę pomyślał i zdmuchnął wszystkie świeczki. Goście zaczęli bić brawo i śpiewać „sto lat, sto lat”. Wśród zebranych była również mała Mela, która śpiewała najgłośniej.

- Zobacz Mela, mówiłem niedawno o torcie i on tu jest! Co prawda, to nie ta pychota z malinami, z dziesiątych urodzin. I znowu przypomniało mi się, że jestem bardzo głodny.

Mama Mikusia zaczęła kroić tort. W tym czasie Melania spojrzała na małą Melkę, która mrugała do Mikołaja porozumiewawczo. Mela przypomniała sobie kolejną chwilę, gdy z Miko zniknęli w jego pokoju próbując oglądać kawałki truskawki z tortu pod mikroskopem od niej.

- Chyba teraz ja coś odkryłem. Chodźmy stąd!- powiedział chłopak.

Na korytarzu podzielił się swoim pomysłem z Melanią.

- Cały czas byłem ciekawy, dlaczego wchodzimy akurat do co dwudziestego pokoju. Myślę, że to dlatego, że jeszcze w tym roku razem będziemy mieli dwadzieścia lat. To znaczy, ja już skończyłem w maju a tobie jeszcze trochę zostało czasu do urodzin. I to by była ta liczba dzieląca kolejne pokoje.

- Smarkulą będę tylko do grudnia - powiedziała wesoło Mela. - A swoją drogą twój pomysł jest super!

- Dzięki! Wracając do sprawy, czy zauważyłaś, że w tych czterech pokojach, w których byliśmy, panowały różne pory roku. Może te dwadzieścia coś jeszcze znaczy?

- Ale co? Nic mi teraz nie przychodzi do głowy. Idźmy dalej – zaproponowała Melania.

Kolejny pokój o numerze 82 przeniósł ich do jesiennego lasu. Usłyszeli i zobaczyli rodziców Meli, którzy wskazywali palcami kierunek wędrowni. Wszyscy mieli swoje koszyki na grzyby, płaszcze przeciwdeszczowe i kalosze na nogach. Szli do przodu z opuszczonymi głowami wypatrując grzybów. Tata Meli miał wybrane miejsca, które każdego roku obradzały mnóstwem zdrowych grzybów.

Siedmiolatki już umiały rozpoznać obszar grzybobrania. Właśnie stanęły pod znaną im sosną.

- Spójrz Miko, jak ta sosna pogrubiła od zeszłego roku! Niedługo będziemy się za nią schować! – powiedziała dziewczynka

- Mhm, chyba, że sami też utyjemy, ha ha. Zobacz, na korze ma wciąż ten sam okrągły znaczek.

Melania i Mikołaj już wiedzieli, co jeszcze znaczy liczba dwadzieścia. Wyszli z pokoju i zaczęli mówić jeden przez drugiego.

Zaczęła Mela.

- Za kolejnymi otwartymi drzwiami, zimno przeplatało się z ciepłem, czyli dzięki temu oglądaliśmy w przyspieszonym tempie uciekający czas.

- W każdym z pokoi byliśmy starsi i dlatego każde drzwi stawały się coraz większe – kontynuował Miko. – to ile czasu przeszliśmy i ile musimy przejść, żeby dotrzeć do wyjścia?

Mela spojrzała na zegarek.

- Minęły dopiero niecałe dwie godziny odkąd stanęliśmy przed pierwszymi drzwiami – powiedziała.

- Nie o to mi chodzi! W pierwszym pokoju mieliśmy około pięć lat a kiedy zbieraliśmy grzyby chyba siedem. Tak, na pewno, przez kolejne lata było sucho i twój tata mówił, że nie ma po co jeździć do lasu, bo grzybów i tak nie będzie.

- Otwórzmy jeszcze jedne drzwi – powiedziała Mela.

Za kolejnymi drzwiami numer 102 ukazał im się wiosenny plener nad jeziorem, małe murowane domki. To była ich pierwsza klasowa wycieczka i tym samym pierwszy dłuższy wyjazd bez rodziców. Weszli do jednego z domków, w którym Mela i Miko siedząc na łóżku zajadali się batonikami. Nie zwrócili na nich uwagi. Żywiłowo o czymś rozmawiali. Do ich uszu doleciał fragment rozmowy. Odliczali dni dzielące ich od początku wakacji. Doliczili się około ośmiu tygodni.

- Już wiem! – krzyknęła Mela. – Ta liczba 20 może oznaczać kolejne tygodnie...

Obraz zniknął. W niewytłumaczalny sposób stali znowu na korytarzu.

- Poczekaj, poczekaj – przerwał Miko. – Dwadzieścia tygodni to ile miesięcy?

- Miesiąc ma średnio cztery tygodnie, co znaczy, że dwadzieścia tygodni to pięć miesięcy – odpowiedziała Mela, zresztą prymuska z matematyki.

- No tak, na tym biwaku byliśmy pod koniec kwietnia, czyli pod koniec drugiej klasy. Zgadza się! Wakacje miały zacząć się za osiem tygodni. Czyli przeszliśmy trzy lata w dwie godziny. To chyba rekord świata!

- Mistrzu, znajdziemy lepiej drzwi do dnia dzisiejszego, omijając pozostałe. Hura! Odnaleźliśmy klucz do tej zagadki. To i tak zajmie nam trochę czasu, bo aż dwa lata – zaśmiała się Mela. – A poza tym coraz głośniej burczy mi w brzuchu.

- Cześć, Mela! – Mikołaj krzyknął na powitanie. – Znowu czytasz?

Mela zerwała się z hamaka przecierając zaspane oczy.

- Zasnęłaś nad książką?! To ja mam akurat coś dla ciebie, dzięki czemu na pewno nie zmrzysz oka!...